

Czy potrzebna jest nam terapia narodowa, aby wygrać przyszłość?

12 VI 2019



WOJCIECH DOMOSŁAWSKI

publicysta, współpracownik Kongresu Obywatelskiego

Istotną składową tożsamości wielu narodów jest duma z przeszłości – z historycznych czynów, osiągnięć, wynalazków. W polskich realiach przeszłość jest jednak elementem dominującym, który ogranicza nasze życie zbiorowe do „tu” i „teraz” oraz do rozpamiętywania wzniosłej i bohaterskiej historii. Takie podejście blokuje nasz rozwój jako społeczeństwa, gospodarki i państwa. Nie chodzi o to, by naszą historię negować i odrzucać, lecz o mądre jej „przepracowanie”. A zatem – o obranie mozolnej drogi podążania do społeczeństwa upodmiotowionego, społeczeństwa, które dokonując krytycznego namysłu o sobie samym, potrafi przejść do twórczego czynu, pozytywnego kreowania naszej rzeczywistości, stawiania celów na przyszłość oraz ich realizowania.

Polskie sny o wielkości

Jeszcze dziesięć lat temu byliśmy prawie pewni, że już stajemy się znaczącym europejskim graczem z mocno ugruntowaną politycznie liberalną drogą rozwojową. Ta wizja powoli przetrąca się jednak w sen, który dopełnia wewnętrzny, wyniszczający klincz na scenie politycznej. Tych snów o naszej wielkości było w naszej historii wiele. Niektóre z nich znalazły też odbicie w literaturze. Zawładnęły zbiorową wyobraźnię i tożsamością Polaków. Mickiewicowski romantyzm nadał polskiej duszy metafizyczne odnośniki do realnego świata, a Sienkiewiczowska wizja losów I Rzeczypospolitej zdominowała postrzeganie procesów historycznych.

W efekcie siła polskiej tożsamości została związana z psychologicznym odczuwaniem stanu wytworzonego, z wyobraźnią, a nie ze zmaganiem się z realną rzeczywistością. Jest tu miejsce na fantazję, tworzenie fantazmatów, które najczęściej zapełniają świadomość wyobrażeniami potrzebnymi do utrzymania harmonii duchowej uformowanej przeszłością. Tym samym odsuwa się rozumienie realiów. Tak więc polskie sny to – jak pisze prof. Andrzej Leder – imaginaria wyrosłe z fantazmatycznej polskiej tożsamości.

“ **Siła polskiej tożsamości została związana z psychologicznym odczuwaniem stanu wytworzonego, z wyobraźnią, a nie ze zmaganiem się z realną rzeczywistością. Zapełniamy swoją świadomość wyobrażeniami potrzebnymi do utrzymania harmonii duchowej uformowanej przeszłością.**

Fantazmatyczny charakter naszej tożsamości skutecznie ugruntował się w procesie polskiej historii i w istotny sposób wpływa na jakość współczesnego życia zbiorowego. Sen o naszej wielkości uzewnętrznia się chociażby w listopadowych Marszach Niepodległości. Nie znajdziemy w nich treści naszych realnych wielkich dokonań, nie ma tam też afirmacji twórczych zmian w imię przyszłości. Ujawnia się w nich za to mentalna siła przekonania, że jesteśmy wielcy i nieskazitelni.

Umiemy eksponować nasze historyczne cierpienia i poniesione krzywdy ukazujące siłę naszego ducha i woli, a także wyrastającą z tego energię zapewniającą Polsce domniemaną wielkość i znaczenie w obrębie Wspólnoty Europejskiej. Tak siebie widzieliśmy w przeszłości i tak postrzegamy siebie obecnie, ale czy inni w Europie tak na nas patrzą? Czy może raczej zapadamy w kolejne imaginarium, w kolejny neurotyczny sen?

Pojawia się więc pytanie, czy kultywując naszą tożsamość uformowaną przeszłością, wytworzymy siłę woli i energię działania, które zaprowadzą nas do społeczeństwa upodmiotowionego. A zatem do społeczeństwa zdolnego realizować własną autonomiczną wizję interesów narodowych, zdolnego do samokrytycznego namysłu oraz – w konsekwencji – do samonaprawczych działań. Społeczeństwa posiadającego podmiotowość polityczno-gospodarczą, umożliwiającą kształtowanie przyszłości nie tylko swojej, ale też Unii Europejskiej.

Niedawno obchodziliśmy wyjątkową setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Warto w tym miejscu się zastanowić, czy ważniejsze w świętowaniu tej rocznicy były radość z osiągnięć i duma narodowa z przebytej historycznej drogi oraz satysfakcja wynikająca ze wzmacniającej się polskiej tożsamości budowanej na przeszłości, czy może namysł nad naszą współczesną społeczno-polityczną sytuacją wobec trudnej do przewidzenia przyszłości w świetle dynamicznie zachodzących zmian geopolitycznych – wobec przyszłości, którą ująć można słowami: „świat się chwieje”?

Czy współcześnie jest nam potrzebny Wyspiański?

Polska wyobraźnia ma ogromną siłę obrony własnej tożsamości wywodzącej się z tradycji narodowo-katolicko-romantycznej. Siła ta zawsze dostarcza mocnych emocji w przeżywaniu własnego losu, a jednocześnie organizuje kulturowo i religijnie poczucie wspólnoty, nadając jej wyraz narodu. Charakter tej siły ma jednak skłonność do odgradzania się od świata i ogranicza myślenie uniwersalistyczne. A przecież takie myślenie jest niezbędne, aby uznać, że jest się częścią świata oraz że dźwiga się jakiś stopień odpowiedzialności za siebie i za dobro, które można czerpać z przynależności do tworzonego globalnie uniwersum.

“ **Polska wyobraźnia ma ogromną siłę obrony własnej tożsamości wywodzącej się z tradycji narodowo-katolicko-romantycznej. Charakter tej siły ma jednak skłonność do odgradzania się od świata i ogranicza myślenie uniwersalistyczne.**

Tę rozwojową współzależność Polska-świat można dość umownie nazwać modernizacją. Historycznie tak się bowiem złożyło, że więcej mogliśmy czerpać z otwartości na świat, niż mu od siebie dostarczać. W naszej przeszłości archetypy uformowane fantazmatyczną wyobraźnią zawsze detronizowały modernistyczne koncepcje rozwojowe, nadążanie za rozwojem świata. Dlatego też od wieków pozostajemy w pozycji „za czymś” czy „za kimś”, co powoduje poczucie niedowartościowania.

Do naszej narodowej tradycji nie przeniknęło zrozumienie wagi pracy nad sobą, potrzeby ciągłego rozwoju osobowości. Nie wykształciliśmy protestanckiego kultu twórczego czynu, co cechowało kulturę zachodnioeuropejską. Chociażby mottem wielu firm z Hamburga jest cytat z J.W. Goethego: „*Nie wystarczy wiedzieć / Trzeba także starać się / Nie wystarczy chcieć / Trzeba także robić*”.

Najdobitniej problem twórczego samoprzewyciężenia wyraził w polskiej kulturze Stanisław Wyspiański. Jego twórczość zrodziła określenie „chochola sarmacka melancholia”. Stan ten w paradygmataczny sposób przedstawiony jest w *Weselu* jako swoista istota polskiej duszy. Kształtował on nasz sposób bycia, przez wieki prowadził do zmarnowanych szans, możliwości i niewykorzystywania otwierających się perspektyw. „Chochola sarmacka melancholia” ograniczała aktywność naszego życia do swoistego „teraz” i ograniczała jego przestrzeń do „tutaj”.

Współcześnie trudno mówić o melancholii charakterystycznej dla stanu duchowego sprzed wieku. Jednak mimo dzisiejszej dynamiki życia i innego układu społecznościowego nasze

przeżywanie życia nadal jest uwięzione w archetypach „tutaj” i „teraz”. Ciągłe jesteśmy świadkami odnawiania się tej cechy naszej tożsamości, tyle że w zmieniających się realiach. Konsekwencją tego jest krótkowzroczne podchodzenie do życia indywidualnego, jak i zbiorowego. Powoduje to, że jesteśmy narodem przeżywającym pojedyncze szczegóły i lokalne wydarzenia, unikając tworzenia syntezy procesów zachodzących w naszym życiu oraz wizji przyszłości łączącej nas w układy współpracy. Bez podejmowania takich wyzwań więzy społeczne pozostaną mało stabilne.

Tak jak w przeszłości „chochola sarmacka melancholia”, tak współczesne ograniczanie się do „tutaj” i „teraz” przyjmuje postać prozaiczności, banalnej codzienności w przemijającym czasie. Nie są to natomiast rozpacz, żal ani wstyd mobilizujące do twórczego sprzeciwu, do aktywności w imię przyszłości i pełnego przeżywania własnego życia w twórczym procesie jego zmian.

Wyspiański rozumiał, że trwamy w tej zastygłej codzienności. Dlatego w *Weselu*, ukazując dramat polskiego życia zbiorowego, chciał wstrząsnąć i obudzić Polaków, aby swoimi fantazjami o własnej nadzwyczajności i o świecie wyrządzającym nam krzywdę nie przykrywali prawdy o ich zastygłości, marazmie, o braku podejmowania twórczych, konstruktywnych działań.

Wyspiański, rok później pisząc *Wyzwolenie*, pogłębia swoją krytyczną ocenę polskości. Opowiada o samoprzewyciężeniu, to znaczy wyzwoleniu się z wizji naszego duchowego bycia, zakreślonego przez polskie powstańcze groby oraz świętki narodowe. W wyzwoleniu widzi potrzebę przemiany, odejścia od ideowego skansenu polskości, od smutku grobów i poczucia krzywd historycznych oraz podjęcia wysiłku samokrytycznego namysłu, wydobycia energii czynu do zmagania się trudnościami, jakie stawia przyszłość.

Polska ideowa wzniosłość nie nobilituje sensowności przeżywania życia, w którym rozgrywa się twórczy proces zmian dotyczący życia zbiorowego. Życia, w którym niezbędne są wewnętrzna motywacja, siła ducha i siła woli prowadzące do samoprzewyższania samego siebie. Wyspiański poszukiwał u innych tego samoprzewyższania i sam przez całe życie do niego dążył. Wyraża to chociażby w słowach, które były zwieńczeniem wystawy poświęconej Wyspiańskiemu w Muzeum Narodowym w Krakowie w 2018 r.:

„Sen... dokonane jest

[...] Dzieło, kompozycja, pomysł, rzut – idea, chwila, moment twórczy – ból – męka – rodzenie – chwila przed skończeniem – omdlenie – energia – siła – dopełnienie – wyczerpane.

Sen ... dokonane jest [...]”.

“ **Polska ideowa wzniosłość nie nobilituje sensowności przeżywania życia, w którym rozgrywa się twórczy proces zmian**

dotyczący życia zbiorowego. Życia, w którym niezbędne są wewnętrzna motywacja, siła ducha i siła woli prowadzące do samoprzewyższania samego siebie.

Postrzegana przez pryzmat twórczości Wyspiańskiego Polska to Polska letargu, Polska śmierci, Polska niewydarzona. Współcześnie jej obraz tworzymy na podstawie przekazu medialnego, który jest zapełniony fałszywymi opiniami, bałamutną rozrywką, natłokiem informacji relatywizujących wartości i zasady etyki, odwracających uwagę od znaczenia życia zbiorowego i refleksji nad samym sobą. Dodatkowo internet, z którego tak powszechnie korzystamy, często stanowi dziś złudzenie ucieczki przed samotnością. Wszystko to osłabia wewnętrzną duchową motywację i siłę woli, których wagę podkreśla Wyspiański, a które są konieczne do wykształcenia silnych przekonań pozwalających na samoprzewyższenie. Może się ono dokonać tylko w wyniku własnego, pełnego trudu wysiłku.

Dziś rozumiemy, że silne przekonanie to esencja osobowości i kreatywności pozwalająca być otwartym na świat i na zachowanie szacunku oraz krytycznego, twórczego namysłu do swej narodowej przynależności. Powstaje pytanie, czy nie powinniśmy obrać wskazanej nam przez Wyspiańskiego drogi, uznając go tym samym za najważniejszego polskiego wieszca w XXI wieku?¹

W poszukiwaniu terapii narodowej?

Wydaje się, że zarówno Wyspiański, jak i Brzozowski, Norwid, Żeromski, Gombrowicz, Miłosz czy współcześnie Janion, Czapliński, Walicki, Łagowski, Wodziński, Augustyniak, Leder, Sowa i inni myśliciele-humaniści zastanawiający się nad ideą dla Polski nie odcisnęli piętna ze znaczącą siłą w świadomości i wyobraźni Polaków. Nie wpłynęli w zauważalnym stopniu na transgresję kulturowo-mentalną i tym samym – na organizację wspólnotowego życia Polaków. Dowodem na to jest wyniszczające polskie życie polityczne, łącznie z tragiczną śmiercią Pawła Adamowicza. W te współczesne realia przeniknęła symbolika śmierci obecna w polskiej tradycji przez stulecia.

Wspomniani ludzie kultury rozumieli czy też rozumieją, że pompowanie balona narodowej dumy nie uruchomi uspiionej i możliwej do przebudzenia polskiej energii do budowy społeczeństwa upodmiotowionego. Że polska przeszłość to wieczna szarpanina, w której nie rozegrał się żaden wielki, twórczy proces zauważalny w skali kontynentu. Wiedzą i pokazują, że stan

¹ W poszukiwaniu odpowiedzi na to pytanie warto sięgnąć m.in. do książki Piotra Augustyniaka *Burzenie polskiego kościoła* wydanej w lutym 2019, w której Autor udowadnia, że uniwersalna myśl Wyspiańskiego może stać się remedium na współczesny polski impas społeczny.

polskiej duszy i wyobraźni zapełnianej fantazmatami musi zostać „przepracowany” tak, aby życie zbiorowe nie zamykało się do „tu” i „teraz” oraz do rozpamiętywania o wzniosłej i bohaterskiej przeszłości. Wskazują, że jego podmiotowość rozgrywać się będzie w przyszłości.

“ **Stan polskiej duszy i wyobraźni zapełnianej fantazmatami musi zostać „przepracowany” tak, aby życie zbiorowe nie zamykało się do „tu” i „teraz” oraz do rozpamiętywania o wzniosłej i bohaterskiej przeszłości.**

Warto zaznaczyć, że owe pompowanie balona narodowej dumy odbywa się od czasu Mickiewiczowskiego romantyzmu, przez lata międzywojenne z Sienkiewiczowską wizją Kresów, a obecnie w III RP: przez Żołnierzy Wyklętych, powstanie warszawskie, nową narrację o drugiej wojnie światowej, politykę historyczną i rekonstrukcje historyczne.

Właśnie myśl Wyspiańskiego uderza ze szczególną siłą w tę urojoną wielkość, widzi w niej to, co uniemożliwia Polsce odnalezienie się w nowoczesnym świecie. A więc – określenie swojego celu narodowego i państwowego, stworzenie łatwo zrozumiałej, nowoczesnej idei dla Polski, która zamieniłaby współczesne polskie imaginarium.

Na razie, jak się wydaje, tracimy niestety energię i sprawność potrzebne do zbiorowego wysiłku budowania społeczeństwa upodmiotowionego. Dziś wiemy, że do dokonania tożsamościowych zmian kulturowo-mentalnych nie wystarczą publicystyczno-komentatorskie opisy nawołujące do pospolitego ruszenia, choćby nie wiadomo jaką grozę i wzniosłość w sobie zawierały. Na podstawie zmian po 1989 r. można stwierdzić, że nie wystarczają również ani europejska integracja, ani infrastrukturalna modernizacja, ani zmiana redystrybucji kapitału, ani cyfryzacja i edukacja – choć wszystkie te działania stanowią ważne aspekty dotyczące materialnego i funkcjonalnego istnienia społeczeństwa.

Ta niemoc wynika z tego, że polska wspólnotowa duchowa energia jest uwięziona w uwielbieniu przeszłości i nie umie odnaleźć się we współczesnym świecie. Modelową propozycją uwolnienia energii dla polskiego życia zbiorowego jest wspomniany już przeze mnie dramat Wyspiańskiego *Wyzwolenie*. Można przyjąć, że do napisania tego dzieła zmusiła autora sytuacja, w której polskiemu tożsamościowemu fantazmatowi udało się zamienić przesłanie *Wesela* z dramatycznej przestrogi w obraz przedstawiający różnorodność życia społecznego na przykładzie siły ludowego folkloru. W *Wyzwoleniu* autor zawarł determinację i bezkompromisowość połączoną z sarkazmem – możemy się domyślać, że takie podejście jest jego zdaniem jedyną skuteczną drogą do jakościowej zmiany polskiej rzeczywistości.

Współczesne „wyzwolenie się”, o które upomina się Wyspiański, to – obok uwolnienia się od cech ukształtowanych historią – również oderwanie się od współczesnej „pospolitej świadomości” kształtowanej przez bogatą ofertę wolnego rynku, która skłania nas do odnalezienia samorealizacji przez przyjęcie postawy „konsumenta przyjemności”. Ta karykaturalna, skrajnie egocentryczna samorealizacja przyjmuje znaczącą dynamikę. Jest to proces obezwładniający siły starające się uruchomić polski zbiorowy proces modernizacyjny prowadzący do społeczeństwa upodmiotowionego.

Myśl filozoficzna podpowiada nam, że człowiek w poszukiwaniu samorealizacji może podążać dwoma drogami emancypacji wobec życia zbiorowego, wobec szeroko rozumianej relacji do świata. Jedna to wspomniana już droga konsumencka pozbawiona twórczego pierwiastka i utrwalająca egocentryczny stosunek do otoczenia, do świata. Zakłada ona, że świat należy do jednostki. Druga wiąże się z wysiłkiem w twórczym samoprzewyższeniu siebie, o co upomina się Wyspiański. W tym twórczym samoprzewyższeniu musimy określić cel swego wysiłku, wartości, w które wyposażamy swą osobowość. Twórcze wyrażenie siebie, łączące wrażliwość na kwestie moralne, społeczne i państwowe, będzie zawsze zwracać się ku przyszłości. To ciągłe zadawanie pytań i szukanie odpowiedzi nie tylko samodzielne, ale również wraz z tymi, którzy mają inne poglądy, a nawet z tymi, wobec których odczuwamy obcość. To ciągły niepokój pozwalający wykształcić poczucie sensowności w konstruowaniu siebie i modernizującej się wspólnoty w zmieniającym się otoczeniu międzynarodowym. To przenikanie się sfery indywidualnej ze sferą publiczną wraz ze wzajemnym oddziaływaniem.

Czy w takim społeczeństwie nie chcielibyśmy żyć?